

NOWOHUCKA SZEFOWA POSZUKIWANA

ROZMOWA Z
AGNIESZKĄ ZIELEZIECKĄ,
aktorką Teatru Współczesnego
w Krakowie, teatrologiem

RENATA RADŁOWSKA: Dlaczego
w Nowej Hucie?

AGNIESZKA ZIELEZIECKA: Wracam do Huty, ponieważ mam do niej sentyment. Tutaj debiutowałam na scenie Łaźni Nowej, nie będąc jeszcze aktorką z dyplomem. Wróciłam więc i szkole się, właśnie w Łaźni. Ta przestrzeń nowohucka mnie pociąga, chcę w niej coś robić. Uczestniczę w projekcie „Łaźnioaktywni”, będę - mam nadzieję - liderem społecznym. I w ramach tego projektu wymyśliłam własny - „Szefowa”. Rzecz bardzo lokalna. Bo w Nowej Hucie jest świeżość. I jest człowiek, który ma gęstą historię. Projekt „Szefowa” to poszukiwanie kobiet, które są aktywne, myślą lokalnie, działają, zmieniają przestrzeń wokół siebie i trochę innych ludzi. A w Hucie szefowe są - mnóstwo tu samodzielnych kobiet, które tę niezależność i aktywność mają w genach, po babciach i mamach.

Tych, które budowały Hutę, a potem pracowały w kombinacie?

- Możliwe, chociaż to zbyt duży skrót myślowy.

Szefowa, czyli kto? Kobieta silna, świadoma i przede wszystkim taka, która szefuje własnemu życiu.



Agnieszka Zieleziecka

Jakiej szefowej pani szuka? Mam myśleć stereotypem?

- Że kobiety na traktory, muskularne ramiona i układanie cegieł? Nie. Nie chodzi o szefową z Peerelu. Chociaż może i do takich pań dotrę. Moja szefowa to nikt z marmuru czy żelaza. Raczej kobieta, która potrafiła wziąć życie we własne ręce. Szefuje, owszem, ale również samej sobie. Pierwsza była menedżerką w jednej z nowohuckich kawiarni - wpadłyśmy na siebie przez przypadek, ja zapytałam o drogę, a ona mnie pokierowała. I mogłyśmy skończyć tę rozmowę, ale coś w niej było takiego, że zostałam i słuchałam jej. Niezwykle silna, mądra, świadoma osoba. Która nie ukrywała, że kiedyś było inaczej, że była kimś innym (tak, jeździła z mopem po podłogach). Opowiedziała mi o marzeniach, wstawaniu z kanapy, braniu się do życia. To był czas, kiedy ja sama na tej kanapie zalegałam, z komórką w ręce, oczekując propozycji z zewnątrz. Potem spotkałam inne kobiety - były na różnych etapach życia. Przysiadalam się do nich i słuchałam. Było o bezradności, ale i o sile. O pokorze i nadmiernych oczekiwaniach.

Do baru mlecznego pani zajrzała?

- Jeszcze nie. A pani zapewne chodzi o to, żeby sprawdzić, ile szefowej z Peerelu jest w dzisiejszej szefowej? Myślę, że ta konfrontacja byłaby ciekawa. Jak

tamte szefowe poradziły sobie z transformacją. Bo one kiedyś, wiele dekad temu, były kimś. Interesują mnie kobiety z pasją, która daje im utrzymanie - prowadzą małe manufaktury, szyją, gotują, parzą dobrą kawę w swoich małych kawiarenkach. Na przykład pani, która była inżynierem - zawsze marzyła, żeby częstować ludzi ciastami, które piecze (a są przesmaczne), dziś prowadzi kawiarnię przy placu Centralnym z widokiem na Łąki Nowohuckie.

To feministyczny projekt.

- Spotkałam się z takim określeniem, może i nawet zarzutem. Nie, nie jest feministyczny. Równie dobrze mogłabym opowiadać o panach, którzy robią w życiu coś ciekawego. Nie chcę pokazać, że oto my, kobiety, wychodzimy z cienia i jesteśmy lepsze od mężczyzn. Jest człowiek, tyle.

Historie, które pani zbierze, zobaczymy w Łaźni?

- Ułożą się w opowieść o szefowej. Nie wiem jeszcze, czy będzie to monodram czy inna forma. Na pewno z tych historii powstanie ciekawy tekst, a miejsce na jego prezentację na pewno w Nowej Hucie się znajdzie. Bo opowieść o szefowych (jeszcze raz powtórzę - szefowa to podejście do własnego życia) jak nic innego nadaje się do teatru. ●

ROZMAWIAŁA **RENATA RADŁOWSKA**